XIII Nr. 2 wydania! Kraków, 1. lutego 1910. Nr. 3.



BOCIAN



— Ożenić się z tobą moja gołąbko nie mogę, bo by mnię zaraz do kryminału zamknęli.....
— E, głupiś! Za ożenienie nikogo nię zamykają!
— Przepraszam!... Żonatych zawsze!...

Dowód uznania.

Do jednego z lekarzy miejskich, mieszkającego daleko poza miastem, zgłasza się pewien jegomość, prosząc o wystawienie świadectwa śmierci dla zgasłej właśnie teściowej. Gdy się dowiedział, gdzie zmarła mieszkała, odzywa się lekarz z uśmiechem do przybyłego:

— I panu się chciało fatygować tak daleko? Przecież zaraz obok pana mieszka lekarz miejski.

— Tak, panie konsyliarzu dobrodzieju, ale nam polecono pana doktora, bo podobno nikt tego tak pewnie i dokładnie nie zrobi, jak pan dobrodziej...

Radykalna kuracya.

Profesor okulistyki na jednym z uniwersytetów, wykładając metodę leczenia pewnej choroby oka, opowiada, iż zdarzyło mu się raz, że zgłosił się doń pewien oficer, prosząc go, by pofatygował się do jego konia, który cierpi na jakąś oczną słabość, na której jednak weterynarz poznać się nie może.

— Udałem się tamże — ciągnie profesor swój wykład — ulegając gorącym prośbom przybyłego i skonstatowałem słabość, o której właśnie mówimy. Może który z panów, dajmy na to pan X., powie nam, co poleciłem uczynić właścicielowi tego konia?

Wezwany słuchacz opowiedział kilka metod leczenia, na żadną jednak profesor nie mógł się zgodzić. Znudzony nareszcie rzecze do słuchacza:

— Widzę, że nie wpadnie pan na to, o co mi chodzi. Ja panie, poleciłem mu, aby konia sprzedał.

Ważny powód.

— No i proszę pana, dlaczegóż pan nie poradzi się w kwestyi swej bezsenności jakiego lekarza?

— A to poco? Żebym miał jeszcze jeden więcej rachunek do płacenia? Przecież cała moja bezsenność pochodzi z powodu licznych rachunków, jakie mi przedkładają ciągle moi wierzyciele...

Na lodzię.

On: Chciałbym tak przez całe życie z panią lecieć i lecieć — to byłaby rozkosz!

Ona: To już bardzo stary frazes!

On: Zgoda — więc możemy zaraz pójść do restauracyi, tu obok, tam są bardzo ładne urządzone gabinety...

Szczyt uprzejmości.

...Podając teściowej żakiet, niechcący wykręcić jej rękę....

SYTUACYA BEZ WYJŚCIA.

Rok kochałem się już prawie
W tem dziewczątku miłem
I zazdrośnie a ciekawie
Kroki jej śledziłem.

Raz spotkawszy na spacerze
Serca mego donnę,
Wyjawiłem lubej szczerze
Uczucia dozgonne.

Że w mem sercu miłość żywię
Bez skazy i plamy —
Tak doszedłem — mówiąc tkliwie
Aż pod próg jej bramy.

Tu krzyknąłem: Czyż nie racya,
To, co powiedziałem?
Że *bez wyjścia* sytuacya
Jest moim udziałem?!...

Na to rzecze ukochana
Wzrok spuściwszy skromnie:
— „Jedno wyjście jest dla pana:
Wprost na górę — do mnie!“

Dobra matka.

— Co? co? pan chciałbyś panie Jacenty żenić się z moją Mańką? Ależ naprzód ona jest jeszcze za młoda, a potem poszła dopiro co na utrzymanie, więc jej nie można teraz przeszkadzać!...

Dwa aforyzmy.

Na sto kobiet, z pewnością znajdziesz dwie, które będą miały *duszę* — szkoda tylko, że im wtedy zwykle brakuje *ciała!*

* *
*

Iluż to ludzi powiada: „Gdyby nie było tej przeklętej miłości, byłoby ze mnie legalne dziecko!“...

Wymiana depesz.

— Czy przyjęłaby pani engagement w mym teatrze. X.

— Owszem, w maju jestem wolna. Sto koron od występu. Y.

— Z przyjemnością. X.

— Za przyjemność osobna dopłata. Y.

Dobra dyagnoza.

Gospodarzowi w Psiej Wólce zachorowała krowa. Ponieważ był on bardzo skąpy i nie miał wcale ochoty wydawania pieniędzy na weterynarza, udał się z chorem bydlęciem do swego kumotra, kowala, który znał się także na leczeniu różnych dolegliwości cielesnych. Gdy kowal oglądnął i obmacał czworonożną pacyentkę, kazał gospodarzowi, by otworzył jej pysk i patrzył się weń uważnie, sam zaś ustawił się z drugiego końca i podniósł jej ogon.

— Widzicie mnie, kumotrze? — pyta po chwili.

— Nie! — brzmi odpowiedź.

— No, to teraz mogę wam powiedzieć, że jest ona chora na skręt kiszek — zakonkludował domorosły Eskulap.

Przy rygorozum medycznem.

Profesor (do kandydata, który przepadł już dwa razy przy egzaminie z położnictwa i obecnie siada po raz trzeci): Panie łaskawy, tym razem przepuszczę pana, ale pod warunkiem, jeśli mi pan da słowo, że zostanie pan lekarzem wojskowym!

Wykład inauguracyjny.

Profesor uniwersytetu (do zebranych słuchaczów i słuchaczek): Witam was całem sercem, moi panowie i panie. Cieszę się, iż zebraliście się tak licznie i spodziewam się, że będziecie się także *mnożyć...*

Myśl garbuska.

— Mój Boże! Jaki ja Ci jestem wdzięczny, że mam tak odrażającą postać! Coby to kosztowały mnie niewiasty, gdybym tak przypadkiem był przystojny!

Przezorny.

Lekarz: Panie, powiedz pan jeszcze jedno słowo, a czeka pana niechybna śmierć...

Obrażający: O to się nie boję... U pana leczyć się nie będę!

Z tajemnic lekarza.

— Wyobraź pan sobie, posłałem wczoraj rachunek za leczenie baronowi X. i przez pomyłkę zapomniałem go ofrankować. Choć zna moje pismo nie przyjął i ja musiałem opłacić podwójne porto...

— I cóż mu pan odpisał?

— A nic. Otwarłem list, poprawiłem rachunek z 200 koron na 300 i odesłałem mu, ale już ofrankowany.

HALUCYNACYA.

(Humoreska).

Pani Lili, już jako dorastająca panienka, zdradzała dwie pasye: namiętnie lubiła kwiaty, niemniej gorąco uwielbiała młodych i przystojnych chłopców. Ale, że obok miała i rozumek, nie zawahała się ani na chwilę wyrzec skromnie: „zgoda“, kiedy pan Dezydery Kaputkiewicz, właściciel potężnej łysiny i wcale przyzwoitego kapitału, oświadczył się o jej rękę.

Pani Lili, obok tych dwóch pasyi i rozumku, miała jeszcze bardzo powabną, choć drobną postać, czarne, jarzące się oczęta, twarz niby wyciętą z jakiegoś murillowskiego obrazu i ogromną przewagę nad mężem, któremu pół nocy spędzanej w kasynie, a pół bez żadnej przerwy odchrapanej przy domowem ognisku, zupełnie wystarczało do szczęścia.

Dzięki tej przewadze nad mężem, pani Lili wszystkie swe życzenia i zachcianki umiała zrealizować i dlatego, choć pan Dezydery nie miał wcale upodobania do zielska różnego kalibru, gatunku i odoru — w pomieszkaniu ich było pełno kwiatów, wśród których najładniejszym, najbardziej powąchania godnym i nęcącym, była sama pani Lili w swej własnej drobnej osóbce.

Pan Kaputkiewicz od dwudziestu lat zajmował był na pomieszkanie połowę drugiego piętra ogromnej kamienicy, którą za „psie pieniądze“ kupił na licytacyi i nie rozszerzał go wcale po ślubie, pozwalając jedynie pani Lili na wewnętrzną zmianę jego dekoracyi, z czego ona była zupełnie zadowolona.

Ale...

Pani Lili nie poprzestała na wewnętrznej zmianie; pomyślała i o zewnętrznej, na którą po krótkiej walce i uronieniu kilku łez wśród okrzyków: „więc na to się sprzedałam takiemu staremu gratowi“ i t. p., otrzymała zezwolenie pana Dezyderego.

I w parę dni potem przed kamienicą stanęło rusztowanie, zeszli się ślusarze, murarze i blacharze i niebawem u górnych gzymsów okien pomieszkania pani Lili przybito blaszane żłóbeczki a do połowy drugiego i trzeciego piętra wmurowano silną żelazną kratę.

Dziwili się tej inowacyi lokatorzy, dużo mówili o niej przechodnie i nikt nie wiedział, co to się robi, aż po ukończeniu roboty zjawił się pan ogrodnik, wsypał do blaszanych żłóbków ziemię, wsadził cały gąszcz zielonych powojów i innych pnących się krzewów, które artystycznie porozpinał na żelaznej kratce, poczem wszyscy otworzyli z podziwu usta, niby wrota, a w jednem z okien drugiego piętra, otoczonem cudną bujną zielonością, ukazała się uśmiechnięta, zadowolona twarzyczka pani Lili.

Pan Dezydery też uśmiechał się radośnie, kontent, że jego żonka zadawalnia się kwiatami, a jego nie niepokoi wcale i nie zdradza przytem żadnych zamiarów przyozdobienia jego łysiny rogami i przyjętym od lat zwyczajem, dalej pół nocy spędzał przy kartach, a drugie pół odchrapywał pracowicie w swych betach.

A tymczasem... Druga pasya pani Lili wzmagała się z dnia na dzień, aż doszła do zenitu, gdy raz podczas przechadzki jej czarne, jarzące się oczy utkwiły w dwu niebieskich źrenicach, których właściciel miał postać atlety, drobny blond wąsik i szyk skończonego dżentelmena.

Pan Władzio — takie imię nosił ów osobnik — wkrótce zapoznał się z panią Lili i z przyzwyczajeniami pana Dezyderego, a o ile wdzięczny był losowi za to poznanie, o tyle i pani Lili błogosławiła ową chwilę, w której spotkała pierwszy raz pana Władzia, bo nie był on atletą tylko z pozoru.

A pan Dezydery?

Ten jak zawsze pół nocy grywał w karty w kasynie, a pół odchrapywał spokojnie w swych betach...

I cała ta trójka żyła cicho, spokojnie, wesoło spoglądając w przyszłość, której nie zaćmiła ani jedna chmurka.

. . . .

. . . .

Wśród ciszy pięknej majowej nocy, kąpiącej się w blaskach okrągłej tarczy księżyca, zegar wydzwaniał pierwszą godzinę, a w buduarze pani Lili pan Władzio zawiązywał właśnie krawatkę.

— Jeszcze!... jeszcze! tylko raz, tylko jednego całuska! — szeptała pani Lili, obejmując go za szyję.

— Ależ Lili! dziecko jesteś! już pierwsza! kto wie — mogę się nawet ze starym spotkać już na schodach!...

Ba! trzeba jednak znać upór pani Lili! Pan Władzio musiał kapitulować, taka była piękna, tak powabna z swą zaróżowioną twarzyczką, w przejrzystym koronkowym negliżyku.

I jeszcze raz złączył ich uścisk, gdy wtem w sąsiednim pokoju skrzypnęły drzwi i rozległ się łoskot butów, oraz suchy kaszel, zwiastujący, że pan Dezydery przyszedł już odchrapywać swoją drugą połowę nocy.

— Mąż!

— Stary!

Myśl kapitalisty.

— Nie! To kokietowanie sił pracujących musi się już raz skończyć! Czego oni chcą od nas właściwie? Na wypadek choroby są ubezpieczeni, na wypadek kalectwa także, na wypadek śmierci, należy się rodzinie odszkodowanie, a to bydło chce żyć!

Tam i tu.

Prusak: Wasz rząd nie zdobyłby się prawdopodobnie na taką odwagę, by urzędników, którzy nic nie robią, w drodze służbowej przenieść za karę na inne stanowisko...

Austryak: Ależ przeciwnie! I u nas przenosi się takich, ale do... ministerstwa!

Pieniacz.

Pan X. jest tak zapalonym procesowiczem, iż postanowił założyć rekurs, gdyby przypadkiem został potępiony na sądzie ostatecznym.

Małżeńskie czułości.

Pan Kohn: Moja droga żoneczko! Co ciebie jest? Czy ty może jesteś chora... ty potrzebowałaś nie powiedzieć do mnie ani słowa od samego rana, ani nie pocałowałaś mi...

Pani Kohn: Ach, Moritz, daj mi spokój, ja jestem tak rozstrojona...

Pan Kohn: Wes ist, rozstrojona? przecież ja nie żeniłem się z fortepianem, ani fisharmonią?...

Westchnienie.

Dama (przed posągiem Herkulesa): Mój Boże, że też żaden z moich przyjaciół, ani z przyjaciół mego męża nie ma tak wspaniale rozwiniętych mięśni!... Chyba jeden kamerdyner Antoni, ale ten znów jest zanadto nizki, więc traci to swój powab!...

Trzeba sobie umieć radzić.

W jednem z galicyjskich starostw pełnił obowiązki komisarza powiatowego hr. X. Urzędowanie jego ograniczało się na tem, że codziennie o trzy kwadranse na jedenastą zjawiał się w biurze, wypalał dwa papierosy, porozmawiał z kolegami i już około kwadrans na dwunastą opuszczał biuro, gdyż miał zawsze jakiś ważny interes do załatwienia w mieście. Choć pan starosta także nie bardzo lubił pracę w biurze, było mu tego za dużo, pojechał więc do Lwowa i prosił namiestnika, aby pana hrabiego przeniesiono za karę do jakiejś małej dziury prowincyonalnej. Ten jednak zwąchał pismo nosem i zaraz nazajutrz pojechał także do Lwowa...

Po kilku dniach pan starosta w rozmowie z urzędnikami zauważył mimochodem:

— Muszę panom obwieścić smutną nowinę! Za ostatniej bytności we Lwowie dowiedziałem się, że wkrótce opuści nasze miasto pan komisarz hr. X...

— Niech się pan radca uspokoi — przerywa hr. X. — jeszcze zostaję, gdyż i ja byłem kiedyś u excellencyi!...

WARYANT.

„Miła wolność kawalerska!"
Cóż droższego jest na świecie?
„Miła wolność kawalerska!"
Czyż lepszego co znajdziecie?!

Ja znam jednak... (W grze wyrazów
Może jaka tkwi zawiłość) —
„Miła wolność" — rzecz to dobra,
Ale lepsza: „Wolna miłość!"...

Ładna perspektywa.

A.: Słyszałeś najświeższą nowinę? Ta mała Mizi poświęciła się brzuchomowstwu.

B.: Padam do nóg! w takim razie dowiemy się różnych pięknych rzeczy!

Dobra rada.

— Nie, przyjacielu! Przychodzisz pan za późno! Gdy się odkryło pierwszy siwy włos, nie powinno się kochać nikogo więcej, prócz swego męża!

— Ależ, łaskawa pani, przecież może pani kazać sobie napowrót ufarbować te parę siwych włosów na czarno. Znam doskonały środek!

O dwunastej w nocy.

Duch nieboszczyka męża (do siebie): Przecież to niema nic przyjemniejszego, jak złapać swą żonę na gorącym uczynku z jej drugim mężem!

W związku.

— Najdroższy, czy to prawda, że zakochany nie liczy się nigdy z czasem?

— Tak jest mój aniele! Dlatego też, odkąd ciebie poznałem, obchodzę się doskonale bez zegarka, który zdeponowałem w zakładzie zastawniczym.

Przeczuwający mąż.

—Sądzę, moja żono, że masz mi coś wyznać! Zapewne, albo niewierność małżeńską, albo jakiś dług....

— A co wolałbyś?

— Hm... to zależy do tego, jak wielki będzie ten dług...

Właściwy powód.

— Cóż to? Zostałeś wegetaryaninem?!

— Ano tak! I to z tego powodu, że, po pierwsze jeden z mych przyjaciół otworzył handel jarzynami, a po drugie, że żaden z rzeźników nie chce mi już dawać mięsa na kredyt!...

Obłudnik.

Do pana Bombkiewicza, słuchacza wydziału prawa i administracyi, który jednakowoż, jak sobie na ucho opowiadano, więcej czasu spędzał w knajpie, niż na wykładach, zjechał niespodzianie ojciec i o dziwo! zastał syna w domu, leżącego w łóżku (galopujący katzenjammer po kilkudniowem przepiciu) i w braku innej lektury przeglądającego jakąś książkę prawniczą. Ojcowskie serce omal nie pękło z radości, przekonał się przecież naocznie, jak podli oszczercy oczerniają jego jedyną pociechę i w przystępie dobrego humoru zaproponował synowi wspólne drugie śniadanie u Hawełki.

— Ależ, ojczulku, ja nic nie piję! — tłómaczy się syn.

— Nic nie szkodzi! — odparł ojciec — dziś, kiedy mi zgotowałeś taką przyjemność, możesz zrobić wyjątek.

Gdy się znaleźli na ulicy, a ojciec kazał się prowadzić do Hawełki, syn przyznał się zakłopotany, że nawet nie wie, gdzie się znajduje ta firma i przystąpiwszy do jakiegoś przechodnia prosił go o wskazanie drogi.

Jakież jednak było zdziwienie ojca, gdy po przybyciu na miejsce chłopcy obstąpili jego syna, wołając na różne głosy:

— Sługa pana doktora! Te panie w gabinecie czekają już od godziny!

Różnica.

— Jaka jest różnica między serdelkiem, a Bernardynem?

— Bernardyn przewiązany jest sznurem w pośrodku, serdelek zaś na obu końcach.

Podarunek imieninowy.

— I cóż ofiarowałaś tego roku mężowi na wiązanie?

— Bliźniaki! Powiadam ci, była to dla niego prawdziwa niespodzianka!

Dwa te wyrazy wyrwały się z ust czułej pary i oczy ich przerażone i pytające spojrzały na siebie.

Pierwsza pani Lili odzyskała przytomność i wskazała panu Władziowi ręką otwarte okno. Ten zrozumiał, o co chodzi. Jednym skokiem był już na oknie, przechylił się, rękami pochwycił za kratę i dźwignął się w górę a w tej samej chwili pan Dezydery wszedł do buduaru żony.

Pani Lili rzuciła mu się w objęcia.

— Co? co? co się stało? — zawołał pan Dezydery, przestraszony tak nagłą czułością żony, jak i jej kostyumem.

A pani Lili drżąc przytuliła się do męża.

— Nie mogłam usnąć! nie mogłam! przewracałam się na łóżku, aż wkońcu pomyślałam: odetchnę świeżem powietrzem. Wstałam więc, narzuciłam negliżyk, podeszłam do okna, otworzyłam je i...



Tu głos pani Lili zamarł w piersiach.

— I co? co? — zapytał pan Dezydery ciekawie.

— Co? — szepnęła trwożnie pani Lili, wyciągając rękę w kierunku okna — co? patrz!...

Pan Dezydery spojrzał w okno i zadrżał. W samym środku zwieszały się widoczne po kolana dwie nogi, strojne w ciemne inekspirmable i eleganckie lakiery.

— Gwałtu! ratunku! wisielec! Czekaj Lili! Już pędzę na policyę!...

I biedny pan Dezydery w tej chwili trzasnął drzwiami pomieszkania.

. . . .

Komisya policyjno-lekarska, przybywszy z panem Dezyderym na miejsce wypadku, bezskutecznie szukała wisielca.

— U pani był objaw halucynacyi — tłómaczył lekarz panu Dezyderemu — a u pana suggestya! Nic innego!

— Tak! tak! zapewne nic innego — przytakiwała pani Lili, uśmiechając się do komisarza, który badał okno dokładnie i zauważył kurczowo porwany powój na kratce, milczał jednak, jak gdyby pragnął także być kiedyś takim wisielcem.





Zrozumiał.

Dwu szkolnych kolegów, jeden syn jakiegoś średniego urzędnika, drugi pochodzący z arystokratycznego rodu, wstąpili razem do wojska. Pierwszy z nich po długich latach służby dopiął nareszcie do rangi kapitana, drugi był w tymsamym czasie pułkownikiem i przybocznym adjutantem panującego księcia.

Po wielu latach spotkali się obaj koledzy. Pan pułkownik powitał starego przyjaciela bardzo serdecznie, choć z pewną wyższością i w rozmowie przyobiecał, że za powrotem do stolicy postara się, by kolegę przeniesiono do jakiegoś większego garnizonu.

— Dziękuję ci, przyjacielu— odpowiada na to kapitan — ja jestem zupełnie zadowolony ze swego losu. Prawda, że muszę sobie nieraz dość nałamać głowy, by, jak to powiadają związać koniec z końcem, to jest, by tak się rządzić, aby mi moja gaża na wszystko wystarczyła, z czasem jednak przywykłem już do tego. Ale też mam i swoje przyjemne chwile! Nie uwierzysz, bo nie masz o tem pojęcia, jak to miło, gdy się na wiosnę znajdzie człowiek na czele swej kompanii wśród kwitnących pól, zieleniejących lasów...

— Owszem, owszem! — przerywa mu kolega — wyobrażam to sobie i przyznam ci się, że nieraz wzdycham, by dostać się do służby liniowej... Ale i moje stanowisko ma swe przyjemności. Najmiło ściwszy książę polubił mnie serdecznie, poprostu nie może się obejść bezemnie! I to jest moja duma!... Ale tego znowu ty nie zrozumiesz!...

— Ależ rozumiem doskonale — rzecze kapitan — przecież i ja niechętnie bardzo zmieniam mego *pucera*, gdy się doń przyzwyczaję...

Pan pułkownik nie odrzekł na to ani słowa, pożegnał kolegę bardzo oziębłe i nie starał się już o jego przeniesienie.

Nowomodny automat.

Mały Adaś połknął przypadkiem dwuhalerzówkę. Przestraszona matka posłała po lekarza, a ten przepisał środek przeczyszczający. Gdy wypełniono polecenie i oczekiwano właśnie z niecierpliwością skutku, siostrzyczka Adasia, siedmioletnia Mania, która widziała automaty, z których po wrzuceniu centa wypada czekoladka, pyta z ciekawością:

— Mamusiu! Teraz zapewne wyjdzie z Adasia czekoladka...

Na odjezdnem.

W Zakopanem bawił przez święta Bożego Narodzenia jeden z krakowskich młodzieńców, który poznał tam pewną, bardzo sympatyczną Warszawiankę, noszącą wyjątkowo długie włosy i nie przepadającą za góralami. W chwili rozstania piękna pani ofiarowała wesołemu Krakowianinowi swą fotografię, oświadczając:

— Proszę ją przyjąć odemnie w prezencie! Ofiaruję ją panu jako nagrodę za jego prawdziwie rycerskie zachowanie się!

— Ach pani! Ja wolałbym posiąść oryginał!

Ze sceny.

— No i jakże tam pani idzie na scenie? Robi pani postępy?

— O... i jakie jeszcze! Wyobraź pan sobie, zaczęłam z chórzystą, a skończyłam na pierwszym tenorze!



Z rozmyślań cnotliwej małżonki.

— A gdybym tak choć raz sprzeniewierzyła się memu mężowi?... W każdym razie nie zaraz, dopiero co najwyżej po srebrnem weselu, albo gdy zostanę wdową...

Wytłumaczyła.

— Co? Przyjęłaś oświadczyny barona? No! Przyznam ci się, moja droga, że nawet nie wyobrażam sobie, jak osoba tak lekkich obyczajów, jak ty, potrafi grać rolę uczciwej małżonki...

— Nie bój się, moja Maniu, tej troszki wierności, jakiej wymagać będzie stary, potrafię przecież dochować!

* * *

— I znów flirtowałaś bezczelnie z hrabią Zyziem! Powiadam ci, kobieto, że dobrowolnie nigdy na to nie pozwolę!

— Ależ, mój mężusiu, tego przecież nie wymaga nikt od ciebie!

W atelier.

Do młodego malarza, który poszukiwał modelki, zgłasza się młoda, wcale sympatyczna panienka. Zgodzono się obopólnie na warunki, na zakończenie zaś rozmowy pyta ona malarza:

— A czy do pańskich studyów wystarczy ten kostyum..?

— Bez niego obejdziemy się doskonale! — brzmi odpowiedź artysty.

Na Węgrzech.

Hr. Khuen Hederwary: Panie, czy pan ma frak?

Polityk: Do usług, ekscellencyo!

Hr. Khuen: W takim razie zostanie pan ministrem w moim gabinecie!

Polityk: Ależ ekscellencyo, moje zasady...

Hr. Khuen: Głupstwo zasady! Pan jesteś jedynym między kandydatami, który ma frak, więc musisz zostać ministrem!

Zazdrosna.

Mąż, agent handlowy, podróżujący w zastępstwie firmy, handlującej bielizną, powraca do domu na wypoczynek. Zazdrosna żona rewiduje jego kufer i znajduje w nim o nieba! parę damskich majtek! Wyciąga je z tryumfem i pokazując niewiernemu mężowi, wrzeszczy z wściekłością:

— A to co?

— Ależ duszko, to jest wzór dla mych odbiorców!

— Tak?... W takim razie trzeba było wziąć ze sobą... czyste!

Drobiazgi a conto miłości.

— Miłość jest sportem, przy którym kobiety ustanawiają nagrody.

— Nie pytaj swej przyszłej, czy ma ona pieniądze, wystarczy się dowiedzieć, czy jej ojciec je posiada.

— W miłości bądź dyskretnym i zachowaj milczenie, szczególniej co do terminu małżeństwa.

— Jeśli podejrzywasz swą ukochaną, że jesteś jej niewiernym, obchodź się z nią z podwójną czułością.

Mądre zdania naszych uczonych.

— O Homerze wiemy, iż urodził się w siedmiu miastach.

— Pytia, siedząc na trójnogu, wydawała ze siebie różne tony, a nieprzyjemna woń rozchodziła się wokoło.

— Rzymianie zakładali swe kolonie nawet w tych krajach, do których nigdy nie dotarli.

— W Atenach panował wówczas Perykles i morowa zaraza.

— Kronos zjadł wszystkie swe dzieci, jedno z nich nazywało się potem Zeusem.

— Królowa Scytów ucięła Cyrusowi głowę. Następny kawałek pozostanie na przyszły tydzień.

Podsłuchane.

— No i jakże Arturze, już zapewne po zaręczynach?

— Jeszcze nie! Ale mam nadzieję, że już w tym tygodniu doprowadzę rzecz do końca. Chodzi o głupią bagatelę... o tysiąc jeszcze koron!

Do góry nogami.

— Patrz na tę familię! Doprawdy, aż się śmiać chce! Sama pani, powinnaby być raczej mężczyzną, taka jest energiczna, najmłodsza córka to stare pudło, a najstarszy syn taki głupi smarkacz!

Także pociecha.

— Słyszałam, że mąż wrócił już z Podola, gdzie bawił na polowaniu!

— Tak jest, moja droga! Wyobraź sobie, on wczoraj poważył się wyznać przedemną, iż w czasie tej dwutygodniowej nieobecności, nie był mi wiernym, owszem, sprzeniewierzył się dwa razy!

— O, biedna kobieto, wyobrażam sobie, jak cię to musiało dotknąć...

— Owszem, przeciwnie! To mnie uspokoiło nieco! Nie mam już teraz takich wyrzutów sumienia!

Między przyjaciółkami.

— I nie żal ci, Zosiu, żeś zrujnowała do szczętu barona, ściągnęłaś zeń wszystko, do ostatniej koszuli...

— A czy on nie zrobił to samo ze mną?

Po powrocie z Zakopanego.

— Jakże pani bawiła się w Zakopanem?

— Świetnie! Szczególniejszą przyjemność miałam w jeździe na nartach... Wyobraź pan sobie przejechałam pięć kozic i trzy zające...

Chybiony skutek.

Krawiec: Syn pana dobrodzieja jest mi już od dwu lat winien za ubranie...

Ojciec: Co?... Tak długo pan czeka na pieniądze?... Wie pan, może pan i mnie weźmie miarę na ubranie zimowe...

Przy telefonie.

— Zamiast z numerem 1368 łączy mnie pani z 1386...

— Nie dosłyszałam! Bardzo mi przykro!

— Mnie jeszcze przykrzej... 1386 to numer telefonu mojej teściowej.

Nowe zawody.

— Ja jestem, profesorem, uczę ludzi latać!

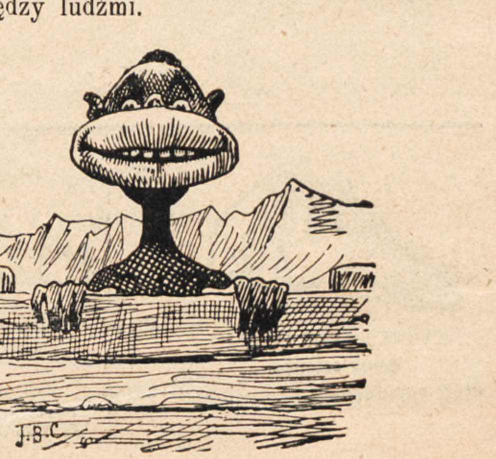
— A ja uczę ptaki chodzić.

U malarza.

Malarz siedzi przed sztalugami, na których rozpościera się płótno, obok stoi modelka. Po chwili zwraca się artysta ku modelce i przeciągając się, powiada:

— No.. na dziś dość, jutro podmaluję ci tył..—Ta, nie rozumiejąc o co chodzi, rzecze nerwowo:

— Nie... na to się nigdy nie zgodzę! Raczej przestanę ci pozować. Jakżebym potem mogła się pokazać między ludźmi.





Ferdek Eleuteryk.

Cinżko jest dola kużdyj literaty, tak rodzaju męskigo jak żeńskigo, bo to musi se wysilać makówę, żeby wymyślić coś mądrygo, a prenemeratory nie chcom płacić, kużdy chciołby czytać za darmochę. Najgorszyjszy zaś jest pon prekuratur; machnie roz czerwonym ołówkiem i kaput Kundziu! Niczym ta kumeta, co ma fajtnońć ogonem, a Europa rozleci się w drobne kawołki!

Zastanawiajom sie uczone chłopy, czy kumeta jest rodzaju męskigo, czy żeńskigo, bo nicht jij z bliska nie widzioł, a astronomy, co na niom patrzom bez teliskopy, nimogom rozeznać jij przyrodzynio. Różne prefesury od gramatyczności i jenszych uczoności, którzy tak sie znajom na kumetach, jak nieprzymirzajoncy świnia na grze fortepianowyj, godajom, że kumeta, to jest gwiazda, a gwiazdy wyobrażomy sobie jako istoty z kobicymi własnościami. Zgodzom sie na to: kumeta pokazuje sie ino w nocy, a i różne brzany lubiom tylko w nocy paradować na sztrychu, a sułan patrzy na nich takim perskim okiem, jak księżyc na kumetę, która mu macho ogonem kole nosa. Kumeta zreśtom mo okropiczny ogon, a i brzany lubiom kiecki z ogonami, co znowu chwalom sobie strugole, bo potym nie potrzebujom zmiatać tretuarów. Jensze prefesury powiadajom, ze kumeta jest męczyznom lotygo właśnie, że mo ogon, jo zaś nie wypowiadom w tyj materyj ostatnigo słowa, bo po pirsze nie widziołem dotond kumety, ani z daleka, ani z bliska, a po drugie, boje sie, żeby mnie pon prekuratur nie skonfiskowoł! Wiem jedno, że te kumety, co andrusy zbirajom po plantach i ulicy, to som rodzaju męskigo, wienc może być, że i ogoniasta kumeta mo także męskie przyrodzynie!

Niech kto nie myśli, że jo jestem astronomem, to jest takim panem, co bez dziurkę zaglondo na gwiazdy. Jo o kumetach ino skróś tygo godom, bo pedajom wszyscy, że kumeta mo nom zrobić kuniec, nim jeszcze wyasfaltują cały Kraków i rozparcelujom olejandry.

Jeżeli kumeta jest rodzaju żeńskigo, to tyż sie nie dziwie, że przyleciała nad Kraków akurat w czasie kiedy sie odbywał preces pani Borowskiej, spóźniła się ino i nimogła wziońć udziału w ćwiczyniach gimnastycznych, jakie odbywały brzany w sieni sondu karnego, kiedy to pon hofrat rzucoł im bilety. Na placu zrostało pół kupy wprawianych zębów, kilka łokci falbany, trzy przyprawione warkocze, połomane parasolki, podarte torby, kilka główek cebuli, brudno chustka od obcirania kinola i kałuża krwi, bo jedno niewiasta chorowała na hemoreidy.

Bez cały miesionc siedzom baby na galanteryi, nie chcom nawet iść nocować do domu, bojom sie bowiem, żeby im kto tymczasem nie zajon miejsca. Taki tam ścisk, że nie wścibiłbyś nigdzie i palca. Jak chcom woźni pozamiatać, to ino wołajom: Mysz! Mysz! a wtedy baby hurmem walom do drzwi. Wiadomo bowiem, że wszelako niewieście natura okropicznie boi sie myszy, jako że tu ze swygo urodzynio staro sie zawsze schować do dziury.

Pon prezydent Pogorzylski chodzi zmartwiony po całym sondzie, bo mu Borosko nie daje spokoju, jak zaś nie Borosko, to dziennikorze, co nawet teligrafowali do Widnia. Czasem suszy mu głowe Siałaj, to znowu Błonarowicz, słowem powiado do mnie po Pogorzylski:

— Ferdek, jak cie kochom, tak zamieniłbym sie z tobom bardzo chętnie, bo mi już te babskie precesy kościom w gardle stanęły!

A jo mu na to:

— Pensyom pana hofrata to bym ta wzion, ale żebym mioł bez całe życie siedzieć w kryminale, to sie na to nie zgodze!

— Mosz racyjom Ferdek! Widzę, żeś jest klawy chłop, jakbyś kiedy mioł z panem prekuratorem jakieś perepałki to zgłoś sie do mnie a jo już będę pamiętoł o tobie!...

— Kiedy mnie pon hofrot tak kocho, to niech tu pon złomie kiedy panu prekuratorowi jego czerwony ołówek, bo tygo to sie najbardziej boję, gorzyj, niż kużden gudłaj wszelakiego przedstawiciela psiego rodu!

— Tego ci, Ferdek zrobić nimogę, bo prekuratur jest mojim kolegom po fachu, wienc nie wypada robić mu na złość.

— Świnto prowda! — powiadom. Pożegnołem sie piknie z panem hofratem i chciołem walić na galanteryę, żeby sie stamtond przypatrzyć Boroskij, ale mi woźny Majtyka pedzioł, że tam jest straśny przeciong... Zrestom pon hofrat nie pozwolył puszczać gawrów miendzy brzany ze względów moralności pubiicznyj.

— To nie w Macedonii! — zakończuł swom przemowę.

— Hm, kiedy tak — pomyślołem sobie — to jo nie myślę wcale iść na partyr między chłopów, żeby mnie z tyłu szturchali. Nie puścisz mnie między brzany, to jo wolę iść do Siapsi, tam się i tak dowiem o przebiegu precesu, bo moja Mańka zaraz po przedstawiniu, chciołem powiedzieć po rozprawie, zawsze tam przychodzi i opowiada potem swe wrażenia nieroz bez całą noc! A taki ma dar opowiadania, że nieroz jem facety proszom na noc do domu, żeby im jeszcze roz opowiedziała! Ale kużdy z nich pyto się zawczasu, czy nimo przy sobie rebelweru lub brewninga i dopiro jak ją obmaco i przekono się, że nimo żodnego strzylającego jenteresu, idzie spokojny!

Bardzo mi żol, że nimogę więcej nic opowiedzieć z precesu, ale, powiem otwarcie, boje się pana prekuratora, a zresztom muszę się spieszyć do domu, bo dołem frak i siapoklape do pranio, wybirom się bowiem na bol kupiecki, gdzie będzie klawo kira! Mój przyjaciel Kowalówka i Kumit przecirzta idom także, to bandzie fest zabawa! Cała Europa w ruchu! Pirwszego polinosa prowadzę jo z panią Hirszpfungową z Czornej giełdy w pirszom parę. Skaponowołem nawet białego mazura pod tytułem: „Pod Teligrof hop! hop! Prekurator dobry chłop! Niech mu ta Pon Bóg daruje, choć mnie czasem skonfiskuje. Pod Teligrof bracie liź! Z byczom minom, hej! dziś! dziś!

Sprzykrzyło mi sie już siedzynie w Krakowie i miołem jechać do Widnia, żeby sie starać o stołek ministerski... Potym zmieniułem prejekt i wybrołem sie do Lwowa, ale już z drogi musiołem wrócić, kiedy sie dowiedziołem, że tam Rusiny w Sejmie urzondzajom sobie mordobicie! Nie chce im przeszkadzać w ich narodowyj zabawie!

Zadania arytmetyczne.

Jeśli jeden ojciec trzy córki prowadzi na dziewięć zabaw publicznych w karnawale, pytanie, za ile miesięcy ogłosi niewypłacalność?

* * *

Jeśli mąż liczy 69 lat życia, żona 25, a przyjaciel domu 35, pytanie, jak wielkiem będzie złamanie wierności małżeńskiej?

* * *

Jeśli między 516 posłami 500 ubiega się o fotel ministeryalny, jak długo może trwać przesilenie?

Autentyczne.

Dwu żydków z Galicyi rozmawiało ze sobą o fatalnych skutkach, jakie ma dla nich coraz większy postęp antysemityzmu. Nawet w takim Rzeszowie rozlega się wszędzie hasło: Kupujcie tylko u chrześcijan! Jeśli tak dalej pójdzie, trzeba będzie chyba wraz z rodziną zginąć z głodu. Rada w radę postanowili się przechrzcić. Ten, który podał projekt, miał pójść pierwszy, drugi miał tymczasem czekać nań na ulicy.

Udali się więc do urzędu parafialnego. Pan Kohn wszedł do środka, Rosenduft czekał na ulicy. Mijał kwadrans po kwadransie, godzina po godzinie, Kohn nie wracał, a przyjaciela brała cholera ze złości. Gdy się wreszcie pokazał, Rosenzweig skoczył ku niemu ze złością i woła:

— Ty ganef! Jak możesz kazać mi tak długo czekać?!

— Do kogo ti sobi tak odziwasz, ty parchu! — robi na to uwagę pan Kohn, który już nie był żydem.

Drobiazgi autentyczne.

W pewnem niemieckiem miasteczku przebudowywano zbór ewangielicki, nabożeństwa więc niedzielne odbywały się tymczasowo w sali posiedzeń związku właścicieli winnic, którą zamienionono na kaplicę. Ponieważ na ścianach widniały różne napisy, wysławiające kult Bakchusa, na ten czas troskliwie je zasłonięto, tylko jeden, umieszczony tuż nad improwizowaną kazalnicą, absolutnie ukryć się nie dał. Pastorem w owej miejscowości był wielki amator wina i piwa, mający z tego powodu nos, jak z rubina, a policzki koralowe. Któż sobie wyobrazi zakłopotanie jego, gdy po odśpiewaniu psalmów z powagą wstępował na ambonę i spostrzegł nad nią napis mniej więcej tej treści:

Kto zaglądа do śklanice,
Ma czerwony nos i lice!

* * *

W loży teatru podczas przedstawienia operetki siedzi dystyngowane towarzystwo, między którem toczy się następująca rozmowa:

— Jak widzę, hrabia Staś pali się coraz bardziej do naszej primadonny!

— Tak jest, łaskawa pani, sam to już zauważyłem. Dotąd podziwiał ją jako „Rozwódkę“, potem jako „Wesołą wdówkę“, a teraz jest podobno w przygotowaniu „Dziecię szczęścia“!...

* * *

W czasie ostatnich wyborów w Anglii, przeszedł kandydat, o którym nawet nie przypuszczano, aby mógł zdobyć mandat poselski. Gdy rozważano w towarzystwie jego zwycięstwo i dowiedziano się, że głównie przyczyniły się do tego żony wyborców, które wpłynęły na swych mężów, zapytał jeden z przyjaciół młodego posła:

— Proszę cię, czem potrafiłeś wpłynąć na kobiety, że agitowały tak zawzięcie za tobą?

— Tem, co odziedziczyłem po mym ojcu! — brzmiała odpowiedź.

Po maskaradzie.

— A to miałem wczoraj pecha! Po zdemaskowaniu się musiałem puścić kantem piękną Turczynkę gdyż pokazało się, że należała do staroztureckiego stronnictwa. Hiszpanka nie umiała walczyć z bykiem, Francuzka nie chciała się w żaden sposób odwdzięczyć za kolacyę, ponętna Żydówka była zanadto mało koszerna, praczka nieumyta, a Tyrolka miała zanadto silnie rozwinięte formacye górskie!

Podsłuchane.

— Dlaczego patrzysz z takiem politowaniem na tego pana?

— Wyobraź sobie! Uprowadził moją żonę i teraz musi żyć z nią!

Postęp.

W Karyntyi tak już postęp zaszedł daleko, że choć znani tam są lekarze, cały szpital razem z chorymi dostaje się pod ziemię.

Zapatrywanie dziecka.

Młoda wdowa (do syna): Mój Jasiu, gdy podrośniesz, to wówczas poznasz, jaką miałeś dobrą mamusię!

Jaś: Tak! Gadaj sobie! Gdybyś była dobrą mamą, byłabyś już dawno wyszła za mąż, za jakiego cukiernika!

Delikatne uczucie.

— Wojtek, mógłbyś się już raz ze mną ożenić! Nie wstyd ci to?

— Właśnie wstyd mnie przed dzieckami! Dopieroby to się śmiały, gdybyśmy się teraz naprawdę pobrali.

Przed podróżą poślubną.

Teściowa: Zięciu, spodziewam się, że potrafisz mą córkę uczynić szczęśliwą!

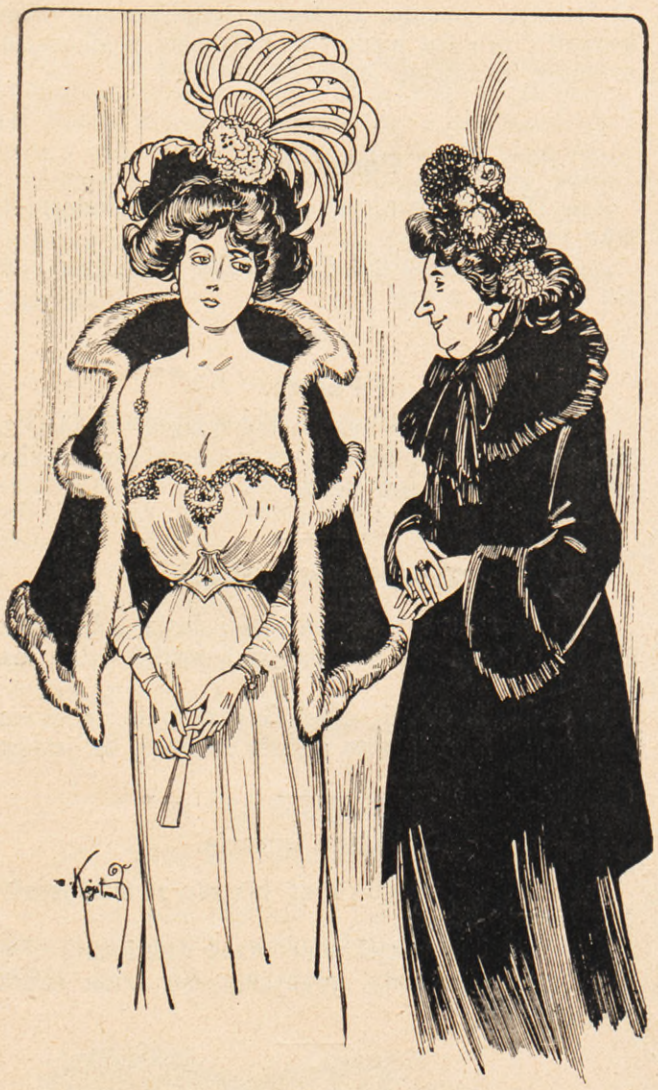
Zięć: Tak, mamo! Będzie to mem staraniem, ale wątpię, czy uda nam się to przed Wiedniem, gdyż wcześniej osobnego przedziału nie znajdziemy!



— Więc występujesz z baletu?
— Tak jest... wyobraź sobie, matka moja zabiera mi z przed nosa najlepsze role...



— Jakąż niespodziankę sprawił ci mąż na gwiazdkę?
— Obiecał, że z polecenia lekarzy wyjedzie wkrótce na południe, ale sam...



— Mamusiu, co to jest *naturalizm* w miłości?
— O! tego się córko strzeż, jak ognia! To się pojedynczo nazywa: mamka.



— Najdroższa, dowiaduję się, że utrzymujesz stosunek miłosny z jakimś Włochem?
— I ty się dziwisz? Przecież jestem Berlinką, ty Austryakiem, więc do trójprzymierza potrzebny koniecznie i Włoch...



— Jeśli pułkowniku i wobec wroga jesteś tak nieśmiałym i zachowujesz się z rezerwą, to radziłabym, podaj się zaraz do dymisyi!



— Cóż ty masiu robisz, jeśli jaki nieznajomy facet zaczepia cię na ulicy!?

— Uciekam do pierwszej lepszej bramy!

— A potem?

— Potem czekam, dopóki i on tam nie przyjdzie!



— Karolu, musisz mi kupić brylantowe podwiązki! To teraz takie modne!

— Czyś zbzikowała? Któż je będzie widział? Wiesz zresztą, jak stoją nasze finanse!

— Właśnie dlatego! Gdy je zobaczą twoi wierzyciele, a moja już w tem głowa, zobaczysz, jak nasz kredyt się poprawi!



— I owszem, możesz mi pan towarzyszyć, ale zaznaczam, że musisz się zachowywać spokojnie, aby się niespostrzegła moja gospodyni,.

— Czy taka zła?

— Nie! Ale ilekroć ujrzy u mnie jakiegoś poważniejszego faceta, podwyższa mi zaraz czynsz o kilka koron.



Nowoczesne urządzenie.

Ponieważ, jak wiadomo, nowoczesna policya posługuje się coraz częściej specyalnie wytresowanymi do łowienia zbrodniarzy psami, wobec rozwinięcia się awiatyki, policya berlińska, aby przeszkodzić defraudantom i zbrodniarzom w ucieknaiu drogą powietrzną, zamówiła w Australii kilkadziesiąt psów latających, które zaczęto już tresować w tym kierunku.

Mądre dzieci.

Ośmioletnia Mania: Czy wierzysz jeszcze Zosiu w bociana, który dzieci przynosi?

Siedmioletnia Zosia: Ale gdzie tam! Udaję tylko, że wierzę, aby moim starym nie psuć frajdy, kiedy mi o nim opowiadają...

Kłopot uczonego.

— Jakże profesor dobrodziej bawił się w Szwajcaryi?

— Doskonale! Tylko, uważa pan, prześladuje mnie ciągle pech... Już trzeci raz tam jeździłem, a zawsze przez pomyłkę biorę ze sobą zamiast Bedekera gramatykę grecką!

Cel ćwiczeń wojskowych.

W pewnej okolicy w Niemczech odbywały się manewry kawaleryi. Gdy jednego z oficerów sztabowych zapytano, jaki jest ich cel, odpowiedział:

— Chcemy się obecnie przekonać, jakie ostrogi są odpowiedniejsze dla kawaleryi, przypinane, czy też przybijane do obcasów. Obecne manewry mają rozstrzygnąć tę kwestyę. Jakiekolwiek jednak zostaną wprowadzone, mogę pana zapewnić, że nasza dzielna kawalerya spisze się zawsze chwacko i mężnie stawi czoło nieprzyjacielowi!

Chłopiec dwudziestego stulecia.

— Jakże Kaziu — pytano raz ośmioletniego chłopczyka — kochasz ty tatusia?

— Naturalnie! Moja miłość względem niego jest tak wielka, jak droga z ziemi do nieba!

— Bardzo ładnie! Dobry syn z ciebie! A mamusię?

— Mamusię także! Ale trzy razy więcej... Przecież *my mężczyźni* musimy zawsze oddawać kobietom pierwszeństwo...

Podejrzliwy.

Do aresztanta, który zostawał w śledztwie o zbrodnię kradzieży, wezwano lekarza więziennego, aby go zbadał, skarżył się bowiem na dotkliwy ból w prawem oku.

Po dokładnem obejrzeniu chorego miejsca oświadczył konsyliarz:

— Panie zarządco, ten człowiek ma w prawem oku obce ciało. Trzeba go przenieść do szpitala!

To prawdziwe skaranie boskie z tymi łajdakami! — odpowiad na to zagadnięty—tak się ich sumiennie pilnuje, a tu znowu bestja coś ukradła!... Poczekaj! jak tylko wrócisz ze szpitala, już ja ci dosolę!

W Zakopanem.

Poeta (stojąc na szczycie Gewontu, do przewodnika): Ach, jak tu uroczo, bosko...! Tu nawet śmierć byłaby przyjemną!

Przewodnik (wyciągając rękę): Dej pon koronę, to pana zepchnę na doł... hej!...

Sielanka.

W pewnem małem miasteczku znajdował się na wieży ratuszowej zegar, który jednak po wielu latach uczciwej, choć nie bardzo regularnej służby, wypowiedział wreszcie posłuszeństwo i na mocy uchwały Rady miejskiej oddany został na kuracyę do zegarmistrza.

Zwiedzając miasteczko, ujrzał jakiś przejezdny pan w dziurze, w której niegdyś był zegar, coś, czego z dołu gołem okiem absolutnie nie można było dojrzeć.

— A tam co takiego błyszczącego stoi w tej dziurze? — zapytał przewodnika.

— To proszę łaski pana, budzik, który wstawił strażnik wieżowy przez ten czas, jak zegar jest w reparacyi — brzmi odpowiedź.

DŻOKEJ I KOKOTA.

Do dżokeja raz kokota
Odzywa się słodko,
Że jeżeliby nie była
Tak jak jest kokotką,
Toby chciała być dżokejem,
A w tym śmiałym fachu
Nie zaznałaby z pewnością
Tremy, ani strachu!
Rzekł jej dżokej: „Tak się zdaje
Wszystkim z publiczności,
Pani nie wiesz jak w tym fachu
Bolą nieraz kości!“
A kokota dżokejowi
W te przerywa słowa:
„Bagatela!... a mnie — myślisz
Boli może... głowa?“

Est modus in rebus.

Ksiądz X. wesoły i nadzwyczaj krotochwilny starowina, był sobie proboszczem w jednej z parafii, leżącej tuż nad samą granicą. Już to z nudów, już to, że miał dobrych znajomych, mieszkających w małem miasteczku tuż za granicą leżącem, jeździł starowina bardzo często przez granicę. Znali go też wszyscy urzędnicy cłowi, a że starowina był wesół i nadzwyczaj dowcipny, lubili go bardzo. Ilekroć też przejeżdżał granicę, żartował zawsze z urzędnikami cłowymi i częstował ich tabaką.

Pewnego razu prosiła go właścicielka majątku, w którym był proboszczem, aby będąc za granicą w owem miasteczku, kupił jej nieco koronek do sukni. Że jednak baba była skąpa, żądała koniecznie, aby koronek nie opłacał na cle, ale przemycił.

Starowina oburzył się w duchu, gdyż nigdy przemytnikiem nie był i kolidowało to z jego pojęciami etycznemi — ale trudno narażać się kolatorce, sam zaś był biednym, wydatku więc takiego, jak opłacenie cła w kwocie kilkudziesięciu koron ponieść z własnej kieszeni nie mógł.

Medytował więc i myślał, jakby to zrobić i wkońcu wymedytował, że najlepiej będzie, gdy się owinie owemi koronkami. Tak też i zrobił.

Gdy przyjechał na granicę, pytają go jak zwykle, czy nie ma co do opłaty.

— E, mam ta — powiada starowina — luksusowy artykuł dla kobiet, ale pod sutanną...

— Ej, księdzu dobrodziejowi, to tam zawsze jeszcze figle w głowie! — odpowiadają z uśmiechem urzędnicy, biorąc to za żart — i puścili go dalej.

Z Węgier.

— Dlaczego węgierski gabinet nazywają kadłubowym?

— Bo przecież wszyscy tamtejsi politycy potracili już głowy.

U pośrednika małżeństw.

— Panie Kohn, ja mam dla pana fajn dziewczynę! Powiadam panu krew i mleko!

— Nu... pan potrzebuje przecież wiedzieć, że ja jestem husyt, a krew i mleko to nie jest *koszer!*

— Pan ją przecież nie musi zjeść odrazu!

* *

— Pan powinien wiedzieć, że ja mam majątek i pochodzę z dobrego domu!

— A kto jest pański ojciec?

— Rosenbaum i spółka.

Roztargniony.

Profesor: Hm... więc pan jesteś tym człowiekiem, któremu przed trzema laty operowałem raka, na żołądku...? Nieraz chciałem się już dowiedzieć o panu... więc pan wówczas nie umarł?...

CO ODZIEDZICZYŁ?

Był raz sobie stary król
Na łbie miał koronę,
Oprócz tego w krzyżach ból
I niestarą żonę!

Był raz sobie młody paź,
Paź — jak na obrazkach,
Tego pazia miała zaś
Znów królowa w łaskach!

Król ministrom, gdy ma czas,
Dziurę w brzuchu wierci,
A królowa z paziem wraz
Czeka jego śmierci!

A gdy oczy zamknął on
Z chwałą — jak królowie,
Paź wlazł na królewski tron
Dzięki jego wdowie!

Tron, królowę dostał paź
I wszystko wogóle,
Nie ulega kwestyi zaś,
Że i w krzyżach — bóle!

Na linii A-B. wieczorem.

— Bronka, znasz tego starego, który tam idzie pod rękę z tą facetką. Wczoraj zaczepił mnie podczas deszczu i ofiarował swe towarzystwo, a nie miał nawet parasola...

— O... znam go dobrze! On ma zawsze tylko dobre chęci!

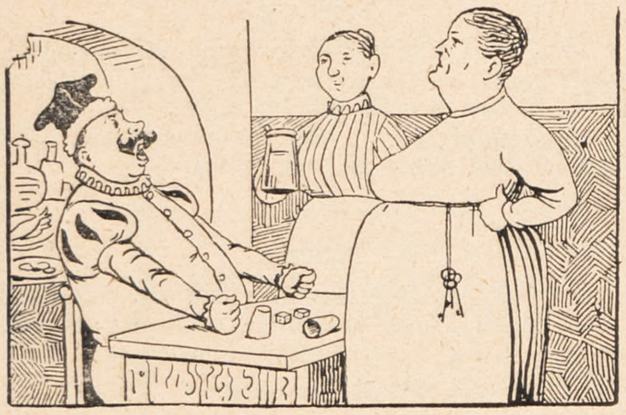
Na balu.

— Mój drogi panie, pan wie przecież, że mam męża, nie powinieneś o tem ani na chwilkę zapominać!

— Ale łaskawa pani może raczyłaby tak o tem bodaj na kwadransik zapomnieć!

Realistka.

— Znów list od Karola! Same komplementy i oświadczenia miłosne, zaklęcia i inne bzdurstwa... A tyle razy mówiłam mu już, że ja na podobnie beztreściwe listy w tych ciężkich czasach absolutnie reagować nie myślę!



Z Palestyny.

(Na własnym drucie).

Do rabina w Husiatynie, człowieka nader świątobliwego i słynnego z wielu cudów, zgłosiło się młode małżeństwo, żyjące już od dwu lat ze sobą, a nie mające potomstwa. Rabin wysłuchał narzekania małżonki i usprawiedliwień męża, poczem zaprosił ich do swego prywatnego gabinetu, gdzie miał dać młodemu mężowi praktyczną wskazówkę, jak ma postępować, by się doczekać potomstwa. Żydówka nie miała nic przeciw temu, żydek patrzył przed siebie jakby szklanemi oczyma. Gdy już lekcya się ukończyła, pyta rebe, ciężko dysząc, młodego małżonka:

— Nu, widziałeś? Tak postępuj, a doczekasz się, czego pragniesz!

Wtem żona przerywa:

— Rebe! Ty możesz jemu jeszcze ze trzy razy pokazać, bo un inaczej nie pojmie! Un jest bardzo głupi!... — I rebe uczynił, jak chciała.

W towarzystwie, złożonem ze samych wyznawców Izraela, reb Hersz opowiadał swe wrażenia z ostatniej podróży:

...Raz znowu, to my potrzebowali zjeżdżać z wielkiej góry. U samych jej stóp było ogromne jezioro. Gdyśmy się znaleźli na niem, naraz lód zatrzeszczał. Baliśmy się bardzo i już chcieliśmy uciekać, wtem lód pękł, a sanie wraz z ludźmi wpadły do wody, która w tem miejscu była na trzy metry głęboka...

— Gewałt! — zawołał jeden ze słuchaczy — a jak wy się uratowali?

— Pan Bóg czuwa nad pokoleniem Izraela — rzekł na to zapytany — i on to sprawił, że cała ta historya od początku do końca jest wierutnem kłamstwem!

— Ty, Mojsze, ty potrzebujesz wiedzycz, co mi twój brat Markus chciał dać wczoraj w pisk!

— A ty skąd wiesz, że chciał?

— Jak ja mam nie wiedzieć? Popatrz na moje gębe, jakie jest czerwone?

— Nu, to czego mówisz, że chciał?

— Przecież, gdyby był nie chciał, nie byłby mi dał w pisk!

Podsłuchane na linii A-B.

— Czy mogę zapytać, na kogo pani oczekuje?

— Jeśli pan sobie życzy, to na pana!

— Zośka, czy twój najnowszy wielbiciel jest blondyn, czy brunet?

— E... ja się już ustatkowałam! Teraz mam łysego!

Odgryzł się.

Pewna przedstawicielka płci nadobnej, wcale nie przystojna, a chuda jak szkielet, roztaczała przed jednym z krakowskich dziennikarzy swoje poglądy na obecną literaturę. Zeszli na Przybyszewskiego.

— Wiesz pan, panie drogi, *naga prawda* nie przemawia wcale do mego uczucia — zauważa chuda niewiasta.

— Tak, jak na mnie nie działałaby wcale *naga piękność!* — zauważył zagadnięty, obrzucając złośliwem spojrzeniem jej filigranową postać.

Przy przyjęciu służącej.

Pan domu: Uważasz, moja Marysiu, musisz się mieć na baczności! Mój syn jest bardzo lekkomyślny chłopak i lubi zaczepiać dziewczęta! Gdyby tak kiedyś był wobec ciebie zanadto natarczywym, to... (tu uszczypnął ją w policzek)... zgłoś się zaraz moje serce do mnie, a ja to już *sam załatwię!*

Namyślił się!

— Więc to pani jest tą Francuską, która zgłosiła się do uczenia mych dzieci? Uważam, że jest pani za młodą do objęcia tego stanowiska... *(po chwili namysłu)*... ale możebym tak ja wziął u pani kilka lekcyi...

W rozpaczy.

Kokotka: Psiakrew! Mgła dzisiaj tak gęsta, że niema ani myśli, by człowieka kto zaczepił!...

Pouczenie.

Matka: Czy baron wyznał ci swą miłość?

Córka: Nie, mamusiu, on opowiadał mi tylko, wiele wynoszą jego długi...

Matka: To na jedno wychodzi!

Znaleziony list.

Do Dyrekcyi elektrowni miejskiej
w Krakowie.

Zawiadamiam, iż urządzona przez elektrownię miejską instalacya elektryczna w mem mieszkaniu funkcyonuje bardzo licho. Wczoraj wieczorem zgasły nagle wszystkie światła, a ja w ciemności wziąłem przez pomyłkę pokojówkę za żonę.. Gdybym skutkiem tego narażony był na jakieś koszta, będzie je musiała ponosić dyrekcya, z której winy powstało to nieporozumienie.

Z poważaniem
Kochliwski.

Ach te obce wyrazy!

— Czy słyszałaś, radca X. został suspendowany? Ciekawa jestem, jakie to nań zrobiło wrażenie... musi być zrozpaczony!

— Ależ, wczoraj go dopiero widziałam na plantacyach! Nosi swe *suspensoryum* z rezygnacyą!

U lekarza.

— Panie doktorze! Synek mój połknął dwudziestokoronówkę złotą...

— Bardzo przepraszam, ale chwilowo nie mam czasu, przyjdę popołudniu.

— Prosiłabym zaraz, bo bardzo potrzebuję pieniędzy... na razie choćby dwie lub trzy korony. Reszta może być później!

Między specyalistami.

Profesor A: Powiadam koledze, że z tymi młodymi lekarzami to doprawdy nie do zniesienia... Nie wiem, co oni sobie myślą, włażąc nam ciągle w drogę... Ot, wczoraj dopiero wzywają mnie do pewnego domu, niestety, było już późno...

Profesor B: Pacyent umarł?

Profesor A: Ależ nie! Nie mogli się na mnie doczekać i wezwali tymczasem młodego lekarza. Gdym ja się zjawił, pacyent był już zdrów!

Profesor B: To doprawdy skandal! Powinna się tem zająć Izba lekarska!

Z głębokiej prowincyi.

W czasie dorocznego jarmarku w jednem z miasteczek wschodnio galicyjskich, na drzwiach jedynego sklepu fryzyerskiego obserwowano następujące ciekawe ogłoszenie:

Oddzielny salon do fryzowania dam znajduje się na podwórzu w stajni dla krów na lewo.

Przezorny.

W przedziale trzeciej klasy na przestrzeni Stanisławów-Woronienka leży na ławce jakiś długonogi pasażer, który swe odnóża wystawił przez okno. Widząc to konduktor, zbliża się do niego i rzecze:

— Panie! proszę teraz schować nogi! Wjeżdżamy za chwilę do tunelu, mógłby pan butem uszkodzić jego ściany...





Komisya moralności.

Pewien nauczyciel ludowy, człowiek młody i wesoły, wyprawił swą żonę na kika tygodni do krewnych na wieś, sam zaś pozostał w mieście, gdyż na wyjazd nie pozwalały obowiązki służbowe. Przez ten czas zdjął z palca pierścionek ślubny, dajmy na to z tego powodu, aby mu nie zawadzał... przy poprawianiu zadań. Zdarzyło się właśnie, iż do szkoły przybył inspektor szkolny celem lustracyi zakładu i zauważył u niego brak pierścionka na palcu. Nie powiedział ani słowa, po dwu tygodniach otrzymał jednak nauczyciel z Rady szkolnej okręgowej następującą rezolucyę:

„Przy sposobności lustracyi tamtejszego zakładu zauważył c. k. inspektor okręgowy brak pierścionka ślubnego na palcu nauczyciela Gryzmolskiego. Ponieważ wiadomem jest, iż w tym czasie żona jego wyjechała z miasta, wytyka się z urzędu podobne postępowanie i wzywa się go, by na przyszłość wykonywał sumiennej obowiązki małżeńskie“.

Po ucieczce Reichera.

— Co pan powiada, hrabio? I pański podpis sfałszował Reicher na wekslu?

— Tak jest! Ale co najciekawsze, że dostał na ten weksel pieniądze, gdy tymczasem ja na mój autentyczny podpis nie mogę nigdzie dostać ani halerza!

Czy nie dziedziczne obciążenie?

Lekarz: Czy ojciec pański był zdrów?

Pacyent: Matka mówiła, że *wszyscy* byli zdrowi!

Znawca i miłośnik sztuki.

— Pan, jak widzę, nie jest amatorem muzyki?

— Ale owszem. Po prostu waryuję za Wagnerem!

— Nie widziałem pana dotąd na żadnej operze.

— Bo ja czekam, aż Wagner napisze nową operę...

— Przecież on już umarł!

— Właśnie też dlatego nie chodzę na opery...

Przy przedstawianiu się.

— Jestem baron Vaughan, hrabia Ravenstein z domu Delacroix ..

— A ja jestem hrabia Kwilecki, rodem Mayer.

Dobry wykręt.

Mąż (Wracając późno do domu): Hm.. gdy się stara zapyta, gdziem bawił do tak późna, powiem całkiem otwarcie, żem odkrył biegun północny. Potrafię to również dobrze udowodnić, jak Dr. Cook...

Zwierzenie baletnicy.

— Wiesz, od Nowego Roku nie mogę przyjść do siebie... Codziennie jestem pijana. Co wieczór inny z mych przyjaciół chce obchodzić uroczyście moje wstąpienie do „związku cnoty“.

Rozmowa dwu mam.

— Jakże tam córeczka pani Marcinowej?

— Dziękuję, dziękuję, kochanej pani za pamięć. Zupełnie dobrze jej się powodzi. Przed kilku tygodniami miała dziecko i powiada, że jeśli się jej poszczęści i będzie mieć drugie, to alimenta wystarczą nam na wcale przyzwoite życie.

Jak to czas wszystko zmienia.

— No... no... jak to wszystko zmienia się na świecie! Wanda zaprosiła na swe zaręczyny z właścicielem dóbr taką masę gości, by byli świadkami jej szczęścia! Gdy zaś zeszłego roku zawiązała stosunek z tym malarzem z przeciwka, to zatkała na wet dziurkę od klucza, by jej nikt nie podglądał!...

Obrażony.

Mąż: Wypraszam sobie, byś na ulicy oglądała się za pierwszym lepszym durniem! Masz przecież mnie!

U rzeźnika.

Pani: Proszę o móżdżek cielęcy... Ale o ile możności jak największy, bo to dla mego męża, który jest członkiem Akademii Umiejętności!

Marzenie dziewczęcia XX wieku.

— Ach mój Boże! On ma 65 lat życia, skłonność do apopleksyi i stopięćdziesiąt tysięcy koron rocznej renty! Prawdziwy książę z bajki! Gdybym tak mogła zostać jego żoną!

Trudny wybór.

— No i jakże, kochany panie Kulfoński, z którą z córek pana kancelisty myślisz się ożenić, skoro z niemi żyjesz w tak blizkich stosunkach?

— Przyznam się, z żadną. Gdybym bowiem wybrał jedną z nich, pozostałe dwie obraziłyby się na mnie.

— No, to wybierz pan tę, z którą zaszedłeś najdalej...

— Otóż to właśnie sęk! Ja z wszystkiemi zaszedłem najdalej!

Nieporozumienie.

— Powiedz mi Kaziu, czy można zaufać Wacławowi?

— Ależ naturalnie! Ja bez obawy oddałabym się mu na całe życie.

— E... nie o to mi chodzi... O tem, to ja wiem. Ja myślałam w tej chwili, czy można mu zawierzyć pieniądze!

Na reducie.

— Piękna maseczko, angażuję cię do ostatniego mazura...

— Bardzo żałuję, ale jestem już zajęta...

— Nie szkodzi... Spodziewam się, że tylko do tańca, ja zaś nie tańczę wcale!

W separatce.

— Więc pan jesteś posłem!

— Tak aniołku... i gwarantuję ci, że należę jeszcze do stojałowszczyków!

Przezorny.

Do magazynu konfekcyi damskich przychodzi jakiś jegomość i prosi o koszulę męską nr. 45. Wypytawszy się o gatunek, piękna sklepówka podaje mu jedną sztukę, on zaś, nie namyślając się długo, poczyna się w sklepie rozbierać. Już zdjął surdut i kamizelkę i począł rozpinać dolną część garderoby, gdy zażenowana panienka woła oburzona:

— Panie! co pan robisz...?!

— Ano nic! — brzmi odpowiedź. — Ja chciałem tylko koszulę zaraz przymierzyć, gdyż widzę na ścianie napis: Zamiana niedozwolona!

Przed pójściem na bal.

Dama (do siebie): Ciekawa jestem, dla kogo ja się dzisiaj tak stroję!

W XX wieku.

Właściciel hotelu: Bardzo przepraszam pana dobrodzieja, ale dzwonek elektryczny z tego numeru jest chwilowo zepsuty!

Przybysz: Nic nie szkodzi! Ja mam przy sobie browning, użyję go więc zamiast dzwonka. Jeśli strzelę raz, to na parobka, dwa razy na pokojową, trzy razy na kelnera. Proszę sobie to zapamiętać.

Miła obiecanka.

Wobec zajęcia się całego świata sprawą komety Halleyowskiej, która, niewiadomo, przodem, czy tyłem zrobić nam ma w maju swą wizytę, a już dziś widzialną jest przez szkła astronomiczne, nic dziwnego, że i panna Zosia, która była uwielbianą przez asystenta przy pewnem obserwatoryum, prosiła swego konkurenta, by jej pokazał chociażby ogon komety przez teleskop. Do maja już doczekać nie mogła, tak ją paliła ciekawość.

Narzeczony uczynił zadość jej żądaniu. Po powrocie z obserwatoryum była panna Zosia nadzwyczaj zadowolona, tak, że zwróciło to nawet uwagę rodziców. Pytają ją więc o powód.

— Ach mamusiu!—odpowiada zapytana — jaka ja jestem szczęśliwa! Gdyśmy oglądali w obserwatoryum kometę, pan Karol uścisnął mnie i pocałował, twierdząc, że gdy kometa po raz drugi odwiedzi naszą ziemię, on oświadczy się wówczas rodzicom o moją rękę...

— E... idź ty głupia! — rzecze na to matka — przecież kometa Halleya co siedmdziesiąt pięć lat odwiedza naszą ziemię! Tej chwili drugi raz już nie doczekasz!

Odłożone.

Ona: Słyszałam, że ślub twój z Malwiną ma się odbyć jeszcze w tym karnawale...

On: Jesteś w błędzie... Zmuszony byłem odłożyć go na czas nieograniczony!

Ona: A to z jakiego powodu?

On: Z bardzo prostego... Malwina wyszła w tamtym tygodniu za Karola!

W prowincyonalnym teatrze.

Do jednego z galicyjskich miasteczek zjechał teatr prowincyonalny. Ogromne afisze doniosły ciekawej publiczności, iż szereg przedstawień zainauguruje Lohengrin wagnerowski, w którym partyę tytułową odśpiewa pan Kiksowski, były artysta scen zagranicznych. Wprawdzie pana Kiksowskiego poprzedziła stugębna fama, która doniosła, iż o śpiewie nie ma on ani pojęcia, mimo to publiczność przyjęła go owacyjnie, a po ukończeniu pierwszego aktu obsypała kwiatami.

Dyrektor tryumfował i zacierał ręce, publiczność jednak nie mogła się jakoś doczekać drugiego aktu. Inspicyent posyłał kilka razy do garderoby Iksińskiego z zapytaniem, czy już gotów, otrzymywał stale jedną odpowiedź: Jeszcze nie!

Wreszcie sam dyrektor spieszy do garderoby. Pan Kiksiński wpuszcza go do wnętrza, a biedny człowiek o mało co nie padł tknięty apopleksyą! Bohaterski tenor starł już z twarzy szminki i powoli przebierał się w codzienne ubranie.

— Na Boga! Panie, co pan robisz? — wołał dyrektor w ostatniej rozpaczy!

— Ano nic! — odpowiada Kiksiński spokojnie— Nie śpiewam dalej i idę na kolacyę!

— Co pan mówisz? Przecież publiczność przyjęła pana tak serdecznie!

— Właśnie dlatego! Coś podobnego nie zdarzyło mi się nigdy! Gdziekolwiek śpiewałem Lohengrina, a śpiewałem go na wielu scenach, wygwizdano mnie wszędzie po pierwszym akcie i nie pozwolono dalej śpiewać...! Ja też przyznam się panu, dalszych aktów nie znam wcale!

Złośliwy.

— Oho! Co widzę? Toście panowie tak zmienili rolę? Pański dawny parobek jest dziś właścicielem hotelu, a pan czyścisz gościom buty?

Były właściciel: A tak! Niech tam szelma teraz kłopota sobie głowę tak, jak ja wprzódy!

Pytanie.

— Dlaczego żonę nazywają niekiedy połowicą?

— Z tej prostej przyczyny, iż połowi ona swe uczucia. Jedną część ofiaruje mężowi drugą, zostawia dla przyjaciela domu!

Definicya miłości.

Miłość starszej panny podobną jest do pociągu pospiesznego, który za każdą cenę chce nadrobić spóźnienie!



Właściciel i wydawca: Sanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie



— Wiesz Stefa, że ty jesteś ogromnie apetyczna dziewczyna....
— Tak, tylko widzisz... na kolacyę jestem ogromnie niestrawna....